

KONFROCHY ODBICIE W TORCIE CZ.3

Zmarszczek po tych konfrontacjach na pewno mi przybędzie. Bo zdziwienie na mojej twarzy zatrzymało się wraz z uniesionymi pagórkami skóry na czole. Nawet krem przeznaczony dla kobiet 40+ wymięka. Jestem także bliska wytrzeszczu galek ocznych i zmiany kąta odstawiania moich uszu, bo nasłuchują ze wszystkich stron świata i co jakiś czas wiedną. Kapuś. Zaskoczyły, że jury czuje się urażone tekstem opublikowanym we wczorajszym numerze Kurtyny. I mamy konflikt. Totalnie zaskakujący. Jakoś nam to część jury dziwnie spoważniało w tym roku – to pierwsze wyjaśnienie jakie mi się nasuwa. Bo dlaczego tak absurdalny dowcip ukłuł ich w serduszka? A poczucie humoru? Naprawdę felieton trzeba wzbogacić w di-żeby został ode-takim uśmiechem, był tworzony?

Teatr to takie dziwne miejsce. Czy w dzień czy w nocy – za kulisami może kryć się wszystko. Kurtyna z ciężkiego materiału, kostiumy pachnące kurzem, rekwizyty często niepodobne do niczego, co znamy z codziennego życia... Środowisko wręcz wymarzone dla zjawy. Każdy teatr powinien mieć swojego upiora.

Z wesołego przybytku przy Lokatorskiej 13 nocą dobywają się odgłosy pozwalające podejrzewać obecność poltergeista. Chociaż, gdyby jedynie na dźwiękach się opierać, równie dobrze moglibyśmy mieć w tym

Kurtyna w żalobie. Bije się w piersi, choć nie rozumie. I modli się o wesołe buziunie grupy oceniającej. Ale impreza, czyli party Konfrochy trwa dalej. Urodziny moje są takie długie jak wesele u górali. Bawię się znakomicie. Wczoraj wspominałam o prezentach, które otrzymałam. Zapomniałam jeszcze o jednym. I to nawet w góralskim klimacie, czyli wesołe pierogi w naszej kawiarence. Niepowtarzalny, wciąż ten sam, domowy smak. Uśmiechają się do mnie na talerzu, rozkosznie pokryte puszysta śmietaną. Niby nic, a radocha to dla mnie nie z tej ziemi. Zajadam czym prędzej! No a wieczorem spalamy te smakołyki z kawiarenki na parkiecie. Wirują kiecuszki, koślawią się nóżki i muzycznemu szaleństwu nie ma końca. Czuję się młodo. Już zapominałam jaki kształt miały liczby na moim torcie.

Dagmara Olewińska vel KONFROCHA Z 30 NA TORCIE



Nocą w teatrze

przy-padku do czynienia z domem

wariatów lub z nielegalnym klubem go-go... Co zatem straszy w CKM-ie? Niestety – podejrzewam, że nic. Nici z romantycznych uniesień i z mroźnych krew w żyłach opowieści o „upiorze w teatrze” przy Lokatorskiej. No, chyba że za nocną marę uznać snującego się po scenie i widowni z nawiedzonym wyrazem twarzy Adama Łoniewskiego. Podejrzewam jednak, że nie

o wakacji lokalnego ducha mu chodziło, a o wytrąsnięcie ze swoich rozbrzykanych „Rebeliantów” resztek tchu. Nie, że bym na kogoś skarżyła, ale już któryś raz z kolei zastałam ich wszystkich na próbie około 2. w nocy. O 3. w nocy ćwiczyli tam nadal. O 5. rano wszyscy spali na scenie niczym we własnym łóżku. O 7. pierwsze ranne ptaszki wypelzały ze śpiworów i kuśtykały po najnowszy, ciepłutki jeszcze egzemplarz „Kurtyny”, pełen recenzji oraz komentarzy. Nie wiem, co było z nimi wszystkimi dalej, ale nie dziwiłabym

się, gdyby o 8. rano rozpoczęły próby. Z informacji potwierdzonych wiem jeszcze tylko tyle, że w nocy „gruuuuuuuuubo było!”, cokolwiek to miało znaczyć. W każdym razie rezultat był taki, że Adam zgubił buty. Odzyskał je dopiero w okolicach południa.

I niech mi ktoś powie, że miał rację Stachura pisząc, że „życie to nie teatr”. Ha! Zależy, o czym życiu mówimy...

Joanna Grabarczyk



CKM



tytu

WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI!

Kochajcie jury swoje

Szczegóły: strona 14

Piąta edycja ogólnopolska

KURtyNA

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

III numer 21.04.2012



Do CKM-u zawiatała wiosna. I z tej okazji Konfrontacje zafundowały nam „20 minut z aniołem”. „Bohater współczesny” zatańczył „Tango”. Hamlet, Makbet i Otello dotarli do nas prosto z „Castingu”. Na scenie wreszcie pojawił się uśmiech, oddech „itd.”. Na omówieniach publiczność się odezwała. Nie było śladu po wczorajszej, milczącej widowni. Wreszcie przemówiła: „Jestem tu i mam swoje zdanie.” Na to najbardziej czekaliśmy. Bo dzięki temu Konfrontacje są Konfrontacjami.

W numerze znajdziecie (tradycyjnie) recenzje ze spektakli, rozmowy z aktorami i reżyserami; (wyjątkowo) wspomnienia konfrontacyjne zebrane wśród przyjaciół CKM-u oraz (niespodziewanie) konkurs z nagrodami.

Redaktor Naczelna Karolina Warchol

“Chamowo” górami?



Prywatna radość: aktorzy ze Zgorzelca cieszą się po wyjściu z omówienia spektaklu “Chamowo”

Czy po dwóch dniach konfrontacyjnych zmaganiach można pokusić się o jakieś podsumowanie? To połowa przeglądu – i cóż my tutaj mamy?

Wśród autorów czterech klasyków: aż dwóch absurdalnych Ionesców, Arystofanes i Szekspir, a także, mierząc bardziej lokalną miarą, Białoszewski. Ale przeważają, jak zawsze, teksty własne: - Tak jakoś, w czasie prób budowaliśmy słowa – meldują, mówiąc Glinkowskim, artyści. No, podpierają się czasem literaturą górnych lotów. Dlaczego przy „chińskich ciasteczkach” nie padło nazwisko Ignacego Karpowicza?

Wśród motywów, powtarzających się w prezentacjach, kilkakrotnie przewija się rodzina, jako miejsce presji, opresji i represji; towarzyszy jej czasem szkoła. Choćby w spektaklu zgierskiego „Mańka” a także w „Katabasis”, które to przedstawienie nie musiało wcale dotyczyć nieszczęsnej Czeczenii.

W kilku spektaklach pojawia się motyw zidiocenia mediów i pułapki, jaką zastawia popkultura

na młodych ludzi. Wszystko to jednak z pewną dozą ironii: jesteśmy zdrowi, nie damy się – powiadają twórcy.

Na tym tle radosne „Chamowo” ze Zgorzelca, świetne inscenizacyjne, perfekcyjnie zagrane i pełne szaleńczej energii, prowadzi w naszym rankingu. I to jest przedstawienie OCZYWISTE; nie bez powodu widzowie poprosili o następny taki spektakl, poświęcony Łodzi...

Kurtyna





Kolejny dzień poszukiwaliśmy konfrontacyjnych wspomnień.

**Krystyna Piaseczna - dziennikarka TV**  
Konfrontacje to indywidualne przeżycie dla każdego. Staram się przez reportaże i felietony telewizyjne przekazać to, co najważniejsze. Z uśmiechem wspominam spektakl, podczas którego mojego operatora poniosła energia publiczności. Chciał uchwycić jej reakcję. Spontanicznie wszedł z kamerą na scenę, nie zważając na aktorów, którzy nadal się na niej znajdowali. Stał tuż za ich plecami, obiektywem celując w publikę. Dzięki niemu mieliśmy świetny materiał. Niestety jego zachowanie nie spotkało się z aprobatą, zarzucono mu nawet „ingerencję w dzieło”.

**Adam Łoniewski - instruktor, teatr Rebelia**  
Raz w życiu byłem jurorem podczas Konfrontacji. Muszę przyznać, że byłem bardzo dziwnym jurorem. Miałem być takim „rzecznikiem teatrów”, miałem ich bronić, tłumaczyć. Problem w tym, że dowiedziałem się o tym dopiero po Konfrontacjach. Później pytali mnie dlaczego nie broniłem tych teatrów, dlaczego byłem taki ostry... Zwyczajnie nie wiedziałem, że taka miała być moja rola. To chyba było moje najdziwniejsze spotkanie z Konfrontacjami. W ogóle bardzo źle to wspominam. W większości przypadków podobało mi się to, co się zupełnie nie podobało reszcie jurorów. I odwrotnie.

I za Lach jest młodą piosenkarką popową. Pochodzi z Łodzi. Podobnie jak w przypadku Blue Cafe, również dla niej CKM jest ważnym miejscem. Cała rodzina Lach jest zaprzyjaźniona z Lokatorską.

Z muzyką zetknęła się bardzo wcześnie. W wieku pięciu lat wygrała znany i popularny w latach 90. program „Od przedszkola do Opola”. Utwór „Już czas” napisała w wieku zaledwie 13 lat. Większość swoich tekstów stworzyła po miłosnym zawodzie, 3 lata później. Studiuje filologię rosyjską. Od zawsze pasjonowała się językiem rosyjskim. Inspiracją jest dla niej rosyjska kultura, literatura, czy wiersze. Według niej zawierają „krwisty” romantyzm. Jest

## „Krwisty” romantyzm



to dla niej bardzo ważne, ponieważ sama uważa się za osobę romantyczną, co wyraża w swoich utworach.

Od wielu lat rodzina Lach zaprzyjaźniona jest z CKM-em. Brat Izy, Łukasz jest członkiem zespołu

Czułem się tam bardzo samotny. Nigdy nie czułem się jurorem. Moje miejsce jest jednak po drugiej stronie. To mi dało oczywiście ogromną wiedzę, po latach zrozumiałem jak bardzo trzeba być delikatnym w stosunku do młodych ludzi. Ale wtedy patrzyłem na wszystko przez pryzmat swoich upodobań.

**Kalina Jerzykowska - poetka, jurorka**  
W pamięci utkwiał mi spektakl „Końskie nazwisko”, humoreska Czechowa w wykonaniu Zespołu Szkół Specjalnych z Pabianic. Przyznam, że obawialiśmy się tego przedstawienia, nie byliśmy pewni ich występu. Wszystkich nas zachwycili. Był to tak radosny, nasycony barwami spektakl. Poszkodowany chłopiec chodził po scenie na czworaka, jako koń. Prawie wszyscy nie mogliśmy wtedy osuszyć łez. Ujęli i poruszyli nas wszystkich. Jest to najlepszy przykład na magię teatru. Z uśmiechem wspominam też spektakl „Przysypianie” grupy z Piotrkowa. Nabałaganili, naśmiecili... Na koniec na scenę wyszła mała Justysia i zaśpiewała „Dwa serduszka, cztery oczy, o jo joj...”. Rozczuliła nas wszystkich, przede wszystkim Majchrzaka, ówczesnego jurora.

**Aneta Ćwieluch - instruktorka teatralna, Zgorzelec**  
Ze swoją grupą z Lubania i Zgorzelca cały rok czekamy na przyjazd na Konfrontacje. Od września zaczynamy już zbierać pieniądze, żeby tylko spędzić tu te kilka teatralnych dni. To wszystko dla ludzi i ciepła tu panującego. Tu każdy jest ważny, bez zbędnego nadmuchiwania. Mam okazję spotkać się z innymi reżyserami, instruktorami. Wspólnie oglądamy spektakle, komentujemy, wymieniamy się uwagami i doświadczeniami. Cały czas wspominamy Krzysztof Majchrzak, który dwa lata temu był w jury. To dla nas wielkie konfrontacyjne zaskoczenie. Wcześniej odbieraliśmy go, jako twardego faceta. Na Konfrontacjach miło nas zaskoczył. Podczas omówień starał się dotrzeć do młodzieży, stawiał mądre pytania, zachęcał do rozmowy. Ciepły i otwarty człowiek.

**Małgorzata Kowalczyk - instruktorka teatralna, Piotrków Tryb.**  
Na Konfrontacje w CKM-ie chce się wracać. Chce się pokazywać, być oklaskiwanym, chwalonym, ale też wyciągać wnioski z krytyki. Jesteśmy tu gotowi na każdą sytuację. Tak, jak kilka lat temu z moim zespołem Gambit podczas omówień. Wszyscy pamiętamy, że jeszcze niedawno na stole jury wystawione były ciasta. I tak po naszym spektaklu, kiedy trafiliśmy do „8” i zeszła się cała widownia, spotkało nas miłe zaskoczenie. Pani Sącińska nagle wstała, wzięła talerz z ciastem i podeszła do moich aktorów i poczęstowała. Nie przypominam sobie, żeby podobna sytuacja miała miejsce wcześniej lub później. Było to ogromne wyróżnienie za udany spektakl.

*Zebrały Magdalena Simson i Karolina Warchol*

L.Stadt. Siostra - Kasia była basistką w „Formacji Nieżywych Schabuff”. W składzie zespołu Izy Lach są także muzycy z grupy L.Stadt. Można śmiało powiedzieć, że młoda artystka idzie w ślad starszego rodzeństwa i jak na razie nieźle sobie radzi. Współpracowała z łódzkim zespołem L.Stadt założonym w 2003 roku. Owocem ich pracy

Nagrała również kilka singli tak-ich jak: „Nie”, czy „Chociaż raz”. Album „Krzyk” został nominowany do Fryderyków 2012 w kategorii najlepszy album pop. Iza Lach otrzymała nominację w kategorii „kompozytor roku”.

Często jest porównywana do Lilly Allen, brytyjskiej wokalistki, która również umieszczała swoje piosenki w serwisie „MySpace.com” i wpadła w oko EMI.

Za pośrednictwem portalu „MySpace.com” przedstawiciele

*Maciej Chachoń*



**Księgarnia Gandalf.com.pl**  
Znajdziesz u nas literaturę światową z najwyższej polki. Nowości wydawnicze z kraju i zagranicy. Podręczniki, publikacje naukowe i pomoce dydaktyczne. Prawie dwieście tysięcy tytułów do wyboru. W ofercie również e-wydania, puzzle, audiobooki, muzyka i filmy. A to wszystko w jednym miejscu. Nie wychodząc z domu. Sprawdź nas już dziś!  
www.gandalf.com.pl

**Hotel Borowiecki** jest na łódzkim rynku od 3 lat. Od początku istnienia wychodzimy naprzeciw oczekiwaniom naszych Gości, oddając do ich dyspozycji komfortowo wyposażone pokoje, restaurację, bar, sale konferencyjne, sale bankietowe oraz monitorowany parking dla samochodów osobowych i autokarów.

Do Państwa dyspozycji w hotelu znajduje się 56 pokoi, z czego: 18 pokoi jednoosobowych, 12 pokoi dwuosobowych, 20 pokoi dwuosobowych o podwyższonym standardzie, 1 pokój dla osób niepełnosprawnych, 3 pokoje de LUX, 2 pokoje VIP ROOM - dla gości o specjalnych wymaganiach.

Hotel Borowiecki jest dogodnie położony w odległości kilkuset metrów od al. Włókniarzy - łódzkiej trasy tranzytowej Gdańsk - Katowice. W sąsiedztwie leży dworzec kolejowy Łódź Kaliska, do najbliższego lotniska jest 6 km, w pobliżu również znajduje się Manufaktura - Centrum handlowo - usługowo - rozrywkowe oraz hala sportowa - Atlas Arena  
Hotel Borowiecki dysponuje 4 salami konferencyjnymi i 3 salami bankietowo-konferencyjnymi. Wszystkie sale szkoleniowe posiadają dostęp do światła dziennego i są w pełni klimatyzowane. Zaplecze szkoleniowe znajduje się na parterze i jest dostosowane do osób niepełnosprawnych.  
Na indywidualne życzenie klienta dostosowujemy sale konferencyjne w niezbędny sprzęt multimedialny oraz zmieniamy ustawienie stołów i krzeseł. Dodatkowym wyposażeniem konferencji może być: projektor multimedialny, flipchart, mikrofon bezprzewodowy+ statyw, laptop, odtwarzacz DVD, telewizor. Nasi wykwalifikowani pracownicy doradzą Państwu w wyborze Sali szkoleniowej, jej ustawienia oraz wyposażenia.  
Nieodłącznym elementem spotkań biznesowych jest gastronomia. Hotel dysponuje bogatą ofertą przerw konferencyjnych, lunchy oraz uroczystych kolacji. Nasi najlepsi kucharze przygotowują kulinarne specjalizacje z różnych stron świata jak i tradycyjne dania kuchni polskiej. Każda wycena traktowana jest indywidualnie i sporządzona wg potrzeb Klienta oraz budżetu jaki posiada. Hotel Borowiecki ciągle dąży do podnoszenia swoich standardów oraz jakości wykonywanych usług.

Hotel Borowiecki Ul. Kasprzaka/79 91-078 Łódź  
www.hotelborowiecki.pl  
recepca@hotelborowiecki.pl

**JURORZY XXX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH**

**Wiktor Zborowski** - aktor teatralny i filmowy

**Gabriela Muskała** - aktorka teatralna i filmowa

**Mariusz Witkowski** - aktor filmowy i teatralny

**Marian Glinkowski** - reżyser teatralny, propagator sztuki alternatywnej

**Jadwiga Sącińska** - instruktor teatralny, animatorka kultury teatralnej

**Kalina Jerzykowska** - dziennikarka, poetka, teatrolog

**Krystyna Weintritt** - dyrektor Centrum Kultury Młodych

**POL-SKÓR** to prężnie działająca od 1992 roku prywatna firma, której właścicielką jest Pani Krystyna Bednarek. Siedziba firmy znajduje się w Łodzi. Firma posiada także magazyny i przedstawicielstwa w Radomiu i Kalwarii Zebrzydowskiej. Ciągłe doskonalenie pomaga nam w osiągnięciu zamierzonych celów, a nagrody m.in. Forbes, Solidna Firma, Gazele Biznesu, Przejrzysta Firma, Lider Rynku, Złoty medal na Targach w Poznaniu oraz pozycja naszej firmy w prestiżowych rankingach są tego niezbitym dowodem.

Firma POL-SKÓR przywiązuje ogromną wagę do ochrony środowiska naturalnego, preferując ekologiczne wyroby. Wdrażamy nowe tematy dotyczące innowacyjności, współpracujemy z jednostkami badawczymi i korzystamy z funduszy UE. Podejmujemy działania dywersyfikacyjne w celu rozszerzenia dotychczasowej działalności i wprowadzamy nowe kierunki działania. Firma POL-SKÓR uruchomiła wielozakresową produkcję w systemie HI-TECH new technology klejami typu hot-melt. Zastosowanie odpowiednich metod aplikacji kleju, spowodowało, że sklejone materiały mogą zachować właściwości przepuszczalności powietrza. Wykonujemy usługi klejenia.  
W roku 2011 wprowadziliśmy markę Bauset – produkty dla budownictwa.  
Jesteśmy również generalnym dystrybutorem przemysłowych koncentratów chemicznych do mycia, czyszczenia i dezynfekcji niemieckiej firmy WIGOL – firmy z 50 – letnią tradycją na rynkach zachodniej Europy. Naszym hitem w bieżącym roku są testy mikrobiologiczne dla przemysłu spożywczego. Charakteryzują się tym, iż są proste w użyciu, szybkie – wynik otrzymujemy po 20 min. Firma POL-SKÓR od lat bierze czynny udział w życiu społeczno-gospodarczym. Wspieramy m.in. chore dzieci, Młodzieżowe Domy Kultury, Dni Austrii w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Masz talent? - daj się złowić!  
**Niepubliczna Policealna Szkoła Filmowa i Telewizyjna On Air** to nowopowstająca szkoła, będąca alternatywą dla szkół państwowych o profilu artystycznym.  
On Air jest dwuletnią szkołą policealną, kształcącą w systemie sobotnio-niedzielnym. Dwuletni cykl szkolenia zawiera w sobie przede wszystkim pracę twórczą i ćwiczenia praktyczne. Do dyspozycji naszych słuchaczy oddajemy znakomicie wyposażone studia, sale ćwiczeń i pracownie tematyczne, tak by przygotować słuchaczy do pracy w profesjonalnych warunkach. Nadzór pedagogiczny nad działalnością Szkoły sprawuje Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dyrektorem artystycznym szkoły jest Małgorzata Potocka.  
Rekrutacja właśnie trwa. Nauka rozpoczyna się 6-go października 2012.  
W ofercie słuchacze znajdują takie kierunki jak: aktor, reżyser filmowy/telewizyjny, artysta fotografik, operator kamery, muzyk reżyser dźwięku, charakteryzator, montażysta obrazu/dźwięku.

Łódź, ul. Pomorska 83/85, tel. 42 63 15 936; kom. 603 89 11 20;  
email: mfraszczak@ipt.pl, www.onair.ipt.pl

**KURtyNA**

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

**Wydawca:** Centrum Kultury Młodych w Łodzi  
Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02  
**Redaktor naczelna:** Karolina Warchol  
**Redakcja:** Maciej Chachoń, Joanna Grabarczyk, Adrian Kałkowski, Malwina Nowak, Dagmara Olewińska, Aleksandra Olszewska, Justyna Pawłowska, Magdalena Simson  
**DTP:** Cezary Dąbrowski  
**Zespół konfrontował:** Wojciech Słodkowski  
**Fotografie niepodpisane:** archiwum, zasoby internetowe



# WIELKI KONKURS Z NAGRODAMI!

## *Kochajcie jury swoje*

### ...i wygrajcie Karolinę na godzinę!

Zbierz siedem autografów jurorów i zgłoś się do redakcji Kurtyny!



/miejsce na autograf/

/miejsce na autograf/

/miejsce na autograf/

/miejsce na autograf/



/miejsce na autograf/

/miejsce na autograf/

/miejsce na autograf/

## REGULAMIN

1. Ten, kto pierwszy dostarczy do redakcji komplet siedmiu autografów jurorów tegorocznych Konfrontacji, będzie miał prawo spędzić godzinę z redaktorem naczelną, Karoliną Warchołą.
2. Z tymże beneficjentem zostanie przeprowadzony wywiad ze zdjęciem.
3. Powyższe zostaną opublikowane w IV numerze Kurtyny.
4. Dla spóźnialskich (dwóch) przewidziano nagrody pocieszenia.
5. Nagroda główna nie podlega wymianie.
6. Wypełnioną kartę konkursową (oryginał gazety) należy dostarczyć do redakcji osobiście, parami lub za pośrednictwem Poczty Polskiej.
7. W sprawach spornych rację ma redakcja Kurtyny.

# Klin z wazonu



foto: Aleksandra Olszewska

Drugi dzień konfrontacji rozpoczął występ teatru Pulp ART z Rawy Mazowieckiej. Widzowie zobaczyli spektakl „20 minut z aniołem”.

Akcja toczy się w pokoju hotelowym, wypełnionym pustymi butelkami po alkoholu. Na scenie widzimy dwóch mężczyzn w powyciąganych koszulach i krawatach; domyślamy się, że całą noc bawili się na imprezie. Są w delegacji już kilka dni i ich jedynym problemem jest zebranie 2 rubli i 87 kopiejek na alkohol. Jeden z nich żartobliwie woła przez okno, że potrzebuje 100 rubli, chcąc udowodnić, że nie ma dobrych ludzi – takich, którzy poratują w potrzebie. Chwilę później wchodzi do ich pokoju mężczyzna, który słyszał prośbę z okna i... daje im 100 rubli. I tu się wszystko komplikuje, bo nasi bohaterowie użyją wszelkich środków, aby dowiedzieć się od nieznajomego, z jakich powodów dał im te pieniądze – na pewno to jakieś oszustwo! Wątpliwości skłaniają ich do porwania darczyńcy.

Spektakl pokazał, że współczesne społeczeństwo ma coraz większy problem z wyznaczeniem granic moralności. Bohaterowie zwolują sąsiadów z hotelu i sprzątaczkę, aby ustalić, jaki przekręt kryje się za ofiarnością nieznajomego człowieka. W dobroczyńcy widzą aferzystę; podejrzewają, że może być złodziejem albo homoseksualistą, który chce ich wykorzystać. Nie potrafią zrozumieć, że kogoś stać na bezinteresowny gest.

Wzięcie hotelowych delegatów

wypowiada symboliczną kwestię: „Przychodzi czas, że drogo płacimy za obojętność i egoizm. Trzeba pamiętać o innych”. Skacowani delegaci, sąsiadujący z nimi skrzypek i młoda para nie wierzą przybyszowi – traktują go jak obłąkanego. Gdy ten nie wytrzymuje presji, opowiada o zmarłej trzy dni wcześniej matce. Zwierza się, że nie poświęcał jej zbyt dużo uwagi. W tym momencie wszyscy zaczynają rozumieć, dlaczego te pieniądze straciły dla niego wartość. Liczy się to, czy pomożemy człowiekowi w potrzebie. Postawa nieznajomego pokazuje, że na pierwszy plan mogą się wysunąć braterstwo i poczucie solidarności.

Przedstawieniu od samego początku towarzyszy też alkohol. Pokazuje degenerację ludzi uwieczonych w nałogu. Człowiek który pozornie osiągnął sukces, na kacu jest w stanie nawet wypić wodę z wazonu. Potem potrzebny mu jest klin. Ale za co się napić? To są dylematy niewolników nałogu.

Grupa Pulp Art tłumaczyła, że wybrała taki repertuar ze względu na prosty humor i żartobliwy charakter. Przedstawienie – jak sami przyznają – przygotowywali jeszcze na odbywający się wcześniej Festiwal Miniatur Teatralnych w Rawie Mazowieckiej. Z jednej strony lekki i zabawny, z drugiej natomiast trudny i poruszający. Jurorzy jednogłośnie

stwierdzili, że problematyka, jaką podjęli, nie opowiada o nich samych; chodzi tu głównie o kwestię alkoholizmu, która pewnie jest im jeszcze obca. Z początku nieporadne, może zbyt dosłowne próby pokazania skutków picia i kaca. Wiktor Zborowski przyznaje, że do grania alkoholika trzeba mieć trochę własnego, zdobytego przez lata doświadczenia. Podczas omówienia zacytował Ingmara Bergmana: „Kiedy aktor dopije się wreszcie twarzy, to niestety traci już pamięć”.

Jurorzy wytknęli grupie błędy, techniczne niedociągnięcia, ale dali też cenne rady i wskazówki.

„To powinna być konstrukcja, która mówi o was. Siłą teatru niezawodowego – bo takim jesteście – jest pokazywanie siebie. Teatr najlepszy to taki, który ma mi coś ważnego do powiedzenia” – podsumowuje Jadwiga Sęcińska.

Marian Glinkowski natomiast dodał, że jak najbardziej można stosować teatr zabawowy, który po prostu uczy pewnych zachowań scenicznych, ale grupa powinna podjąć trudniejsze wyzwania.

Maciej Chachoń

Teatr Pulp Art. z Rawy Mazowieckiej  
„20 MINUT Z ANIOŁEM”

Gdyby wszystkie zespoły przychodzące na Konfrontację miały w sobie tyle pokory, co zespół PULP ART, z pewnością każdy z nich, z roku na rok, osiągałby większe sukcesy. Z aktorami teatru PULP ART z Rawy Mazowieckiej rozmawiała Aleksandra Olszewska i Malwina Nowak.

Sztukę „20 minut z Aniołem” wystawialiście do tej pory trzy razy, jako teatr działacie od niedawna. Jak wyglądały wasze próby i przygotowania? Izabela Brzezińska: – W szkole mamy swoją salę na próby. Osoby do grupy zbieramy z całej szkoły. Ciężko jest nam znaleźć czas na spotkania, jednak jakoś sobie radzimy.

Zderzyliście się z niezbyt przychylnymi ocenami jury. Jaki jest Wasz stosunek do nich?

I.B.: Na pewno weźmiemy sobie te uwagi do serca, ba uważam, że są trafne. Mamy

## NIEOCENIONA POKORA

problemy techniczne, dodatkowo ja, będąc dziewczyną dostalam męską rolę co było dla mnie wielkim wyzwaniem. Dalej będziemy robili to co robimy, bo kochamy teatr. Krytyka nas mobilizuje do ciężkiej pracy.

Adam Lach: Nie odbieramy oceny jury, jako porażki. Przyjechaliśmy tu zdobywać doświadczenie. Jeśli nie przyjeździemy gdzieś, nie zagramy, nie zobaczymy jak to wygląda, to nie będziemy wiedzieć jak to się robi. To cenna nauka.

Jesteście po raz pierwszy gośćmi Konfrontacji. Jak wrażenia?

I.B.: Najbardziej przerażyły mnie omówienia - konfrontacja po spektaklu. Siedzieliśmy bardzo blisko jury, w pewnym momencie nie wiedziałam jak mam się zachować. I te pytania do nas skierowane, uwagi... Ale ogólnie atmosfera jest miła, wszyscy są nastawieni przyjaźnie. Ale chyba nie poddacie się?

I.B.: - Nie przyszliśmy tu o tak, żeby się pokazać, lecz żeby zdobyć doświadczenie.



W tym spektaklu z jednej warstwy wypływa kolejna. Z problemu rodzi się następny, równie ważny, będący głosem młodego człowieka, który staje się głównym bohaterem. W pięciu sytuacjach scenicznych odkryto jego emocjonalne rozchwiecie, dylematy, obojętność w wielu aspektach życia, niemożność podjęcia decyzji.

# Klapy życia

Rafał Cieniarski (w tej roli Paweł Wodźński), ów tytułowy bohater współczesny, to człowiek, który pozornie wychował się otoczony ciepłem rodzinnego domu. Rodzice reprezentują wysoki status społeczny, ale to, co na pozór wydaje się uporządkowane wcale takie nie jest. Ojciec nie waha się podnieść ręki na syna. Nie krępuje się także zalecać do dziewczyny syna. Jednocześnie po ślubie nie stał się głową rodziny, a pantoflarzem, posłusznie wypełniającym rozkazy żony i wykonującym robotki ręczne. To matka jest na szczycie tej hierarchii. Chorobliwa troskliwość o dziecko, ocierająca się o patologię, nie pozwala jej zaakceptować innej kobiety w życiu syna. Nowa dziewczyna stara się wyrzucić jak najlepsze wrażenia na przyszłych teściach; ale jeszcze ważniejsze jest, jak oni zaprezentują się przed nią. Tym samym jasno zaznacza pozycję, którą pragnie osiągnąć. Dąży do przejścia mieszkania, wydelegowania rodziców chłopaka na drugi koniec miasta. Chce

zagarnąć wszystko. Ten spektakl jest niewątpliwie o kobietach. One są siłą i rządzą światem. Władza jest w ich rękach. Także w drugiej odsłonie, kiedy inna dziewczyna zawiązuje chłopakowi na szyi pasek i przyciąga go do siebie, wyłania się obraz dominującej płci pięknej.

Współczesny bohater nie ma marzeń ani sprecyzowanych celów w życiu. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej za swoje zainteresowania uzna sport, muzykę i spotkania z przyjaciółmi. Zadowolony go każda praca, bo istotne są pieniądze. Nie to, co się robi, ale za ile. Funkcja, którą będzie wykonywał, niewiele mu mówi. Jest mniej prestiżowo, niż mogłoby się wydawać.

Przychodzi też czas, aby odegrać się na rodzicach; wykrzyczeć im po latach w twarz wszystkie żale. I jednocześnie nie móc uwierzyć, że tak bardzo broniąc się przed powielaniem błędów, w rezultacie stajemy się dokładnie tacy sami jak oni.

Tomaszowska realizacja jest istotnym głosem młodego poko-

lenia, ale bogatej w realizacyjne mankamenty.

- Wszystkiego było za mało. Zabrakło tekstu, pomysłu, rytmu. Nie wiem, w którym kierunku to miało iść – podsumowała Kalina Jerzykowska, jurorka.

Jadwiga Śacińska zwróciła uwagę na problemy oświecenia sceny, które uwidaczniały kulisy.

- Widać było brudy, które konkurują z tym, co się dzieje na scenie – powiedziała.

Podobnie i ja pozostaję zupełnie obojętna wobec tego spektaklu. Zgubiono gdzieś energię i pasję, bez których żadna realizacja nie może się udać. Nawet jeśli będzie obrazować bliskie młodym ludziom problemy i opowiadać o nich ich językiem.

*Dagmara Olewińska*

Pracownia Artystyczna  
TOMOFAN z ZPWP w  
Tomaszowie Mazowieckim,  
Spektakl „Bohater  
współczesny”



foto: Maciej Cichon

- **Trzeba mieć w sobie trochę buntu** - stwierdziła jednogłośnie grupa Tomofan - Człowiek, który przestaje walczyć, nie ma szans na wygraną. Po obejrzeniu spektaklu „Bohater współczesny” od razu nasunęło mi się pewne stwierdzenie, mianowicie – samotność w tłumie. Jest to choroba współczesnego człowieka. Brzmi to paradoksalnie, choć z pewnością wielu z nas tego doświadcza. Diagnoza jest prosta – choć otaczają nas ludzie, rodzina, przyjaciele, towarzyszy nam poczucie osamotnienia. Czujemy, że nikt nie rozumie naszych problemów. Matka jest zbyt nadgorliwa, ojciec wręcz przeciwnie. I gdzie tu złoty środek? Walczyć z tym? A może kryć się całe życie pod spódnicą mamusi? Boimy się zmian. Jednak życie to nie sieć restauracji McDonald’s, gdzie zawsze wszystko jest takie samo. W każdym młodym człowieku jest lęk przed dorastaniem, obawa, że życie w pewnym momencie go przerosnie. Niektórzy przedłużają w nieskończoność studia, inni wybierają drogę maminsynka, jeszcze inni - walczą.

A jeśli mowa o strachu i walce - czytałam niedawno książkę „Kto zabrał mój ser” Spensera Jonsona. Jej bohaterzy uosabiają dwie cechy charakteru - strach i przyzwyczajenie. Ludzie żyją sobie w dobrobycie, mając sera pod dostatkiem. Ser w książce jest metaforą tego, czego pragniemy, np. stabilizacji czy bycia niezależnym. Jednak pewnego dnia ktoś im ów ser odbiera. Jedyną drogą ratunku przed „śmiercią głodową” jest wejście do labiryntu. Sedno tej krótkiej opowieści kryje się w tym, że pierwszy z bohaterów – Bojek - przełamał strach i tendencje do przyzwyczajenia, zbuntował się i wyruszył w głąb labiryntu. Natomiast drugi – Zastalek - nie chciał zmian. Czekał aż „ktoś” odda mu jego ser, który daje mu poczucie bezpieczeństwa i stabilizację.

Którą drogę wybrać? Stać w miejscu? Czy pójść do przodu pomimo przeciwności losu? To zależy od każdego z nas. Grupa teatralna z Tomaszowa radzi – „Każdy z nas w którymś momencie musi odejść od swoich przyzwyczajenia”. I tego się trzymajmy.

*Justyna Pawłowska*

# nie zostają

się coś, przeciwko czemu będzie można się zbuntować. Najważniejsze, żeby tego buntu nie tłumić, żeby pozwolić mu wybrzmieć.

## Wrażenia z Lokatorskiej...

Podoba mi się pasja, młodość, świeżość tych ludzi. Przypominam sobie siebie sprzed ponad 20 lat, kiedy jeździłam na takie przeglądy, festiwale recytatorskie czy amatorskie przeglądy teatrów jednego aktora. Po zagranii sztuki nasza chęć występowania się nie kończyła. Wracaliśmy do domu i po drodze, w pociągu czy na stacji kolejowej robiliśmy happeningi, tak jak tutaj młodzież codziennie je robi. Młodzi aktorzy mają w sobie świeżość, energię i chęć odkrywania siebie, coś, co moim zdaniem aktorzy profesjonalni i w ogóle ludzie powinni w sobie pielęgnować do samego końca. Starzejemy się, to widać na naszych twarzach, w ciele, w dacie urodzenia w dowodzie, ale zawsze możemy zachować w sobie to nasze wewnętrzne dziecko, radość życia, ciekawość. Dzięki temu to, co artysta tworzy też będzie ciekawe.

## Bez wody sodowej...

Każda nagroda, czy nowa, ciekawa rola bardzo mnie cieszy i dodaje mi skrzydeł. Ale póki co mam poukładane priorytety w życiu, więc nie sądzę, żeby dotknęło mnie zjawisko wody sodowej. Zresztą szkoda by mi było w głowie na nią miejsca.

## Ulubiona rola

Mam ogromny sentyment do wszystkich swoich ról. Zostałam przecież w każdej z nich kawałek siebie. Żeby zagrać jakąś postać,

trzeba w nią uwierzyć, polubić, nawet jeśli jest negatywna, bo przecież ludzie, którzy są źli, wcale siebie za takich nie uważają... Bardzo lubię Virginie ze spektaklu „Posprzątane” w reż. Mariusza Grzegorzka w Teatrze Jaracza i Violę z filmu „Wymyk”. To jedne z ostatnich ról. Ale darzę sentymentem również wiele wcześniejszych i tych z samego początku mojej zawodowej drogi. Ania z Zielonego Wzgórza, to był mój debiut. Wszystkie role komediowe i musicalowe, które zagrałam w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Uczyłam się na nich aktorskiego rzemiosła, a przy okazji świetnie się bawiłam. Potem Agnes od Boga, moja pierwsza dramatyczna rola po paru latach grania w lekkim repertuarze. Czy Merylin Mongoł w teatrze Jaracza. To trudne emocjonalnie role, po których każdego wieczora długo dochodziłam do siebie. Pamiętam piosenki, które śpiewałam na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu, potem w recitalu, albo moje pierwsze role w filmach, w „Królowej Aniołów”, potem w „Calej zimie bez ognia”. Role we mnie zostają.

## Kryzys aktora nadejdzie...

Kiedy wypali się we mnie to, co mają ludzie, których oglądamy podczas Konfrontacji. Ciągłe to mam – radość grania, pasję. Cieszę się za każdym razem, kiedy występuję na scenie, a widownia dobrze reaguje. Jeśli poczuje, że osiadłam w rutynie, że już mi się nie chce i najchętniej widziałabym siebie w roli królowej na tronie, która tylko macha do widowni, po to żeby po spektaklu pójść do kasy po pieniądze, wtedy zrezygnuję z tego zawodu

*Rozmawiała Dagmara Olewińska  
foto: Magdalena Simson*





# Role we m

Kiedy poczuć, że osiadłam w rutynie, że już mi się nie chce i najchętniej widziałabym siebie w roli królowej na tronie, która tylko macha do widzów, po to żeby po spektaklu pójść do kasy po pieniądze, wtedy zrezygnuję z tego zawodu – mówi Gabriela Muskala.



chwila. Tak powstała „Podróż do Buenos Aires”. Nasza druga sztuka, „Daily Soup”, od pięciu lat grana jest z powodzeniem na deskach Teatru Narodowego w Warszawie, a 14 maja odbędzie się jej rejestracja na żywo w Tetrze Telewizji. Teraz pracujemy nad trzecim tekstem.

**Tajemnice, jakie kryje rola Walerki z „Podróży do Buenos Aires”, kiedy gra się ją już 10 lat...**

Ciągle rozwiązuję te tajemnice, dlatego granie monodramu mnie nie nudzi. Zmieniam się, a ten monodram zmienia się razem ze mną. To jest akurat taki tekst, który mogę grać do końca życia. Kiedy jakiś spektakl gra się tyle lat, jest obawa, że pojawi się rutyna, znudzenie. Dlatego zawsze staram się grać uważnie, unikać wygodnego osadzenia w roli. Uwielbiam chwile, kiedy dziwię się, że mówię jakąś kwestię setny raz, a po raz pierwszy odkrywam nowe znaczenie tych słów. Dopóki aktor się tekstem bawi, nie klepie go, tylko słucha i znajduje w nim ciągle coś fascynującego, to siebie też w nim na nowo będzie odkrywał.

**Spotkanie przełomowe dla aktorskiej drogi...**

Nie było jednego spektakularnego przełomu, ale było wiele ważnych spotkań, które zmieniły coś w moim zawodowym życiu czy w postrzeganiu aktorstwa. Podziwiam wielu aktorów, ich praca mnie inspiruje. Jeśli chodzi o moje początki to nie było tak, że nastąpił przełom, że zobaczyłam jakiś spektakl czy rolę i nagle mnie olśniło - tak, to jest moja droga. Aktorstwo przyszło do mnie samo. Jako dziecko lubiłam naśladować innych, podglądać ich, wygłupiać się, wymyślać postaci. I to się z czasem automatycznie przekształciło w chęć bycia aktorką. Rodzice nie bardzo to pochwalali, woleli, żebym tak jak oni została lekarzem. Ale kiedy zobaczyli mój pierwszy monodram odpuścili i zaczęli mnie wspierać. Wierzyli we mnie, nawet jak nie dostałam się dwa razy do Szkoły Teatralnej.

**Porażki zawodowe...**

Żeby ich uniknąć, zawsze długo się zastanawiam, zanim przyjmę jakąś rolę. Łatwo o porażkę, jeśli bierze się na warsztat słaby tekst, albo jeśli reżyser tak naprawdę nie wie o czym chce zrobić sztukę czy film. Natomiast jeśli zdarzy mi się potknąć, zawsze staram się zastanowić dlaczego tak się stało i co mogę zmienić w przyszłości. Nie rozwija nas tylko to, co jest w nas świetne i chwalone, ale również to, co nam się nie udaje a z czego potrafimy wyciągnąć wnioski. Poprawić i ruszyć dalej do przodu. Wydaje mi się, że to jest jedyna droga. Jestem pewna, że młodzi ludzie, którzy podczas konfrontacyjnych omówień słuchają uwag, przyjmują je, przefiltrowują przez siebie, będą starali się coś zmienić, będą szli do przodu. Natomiast obawiam się, że ci, którzy zamykają się na krytykę i obrażają się, będą popełniali ciągle te same błędy. Na szczęście tych drugich jest na Konfrontacjach niewiele.

**Bunt współczesnej młodzieży...**

Odwiecznie, o czym mówił spektakl „Władza”, będzie dotyczył rodziców, którzy za bardzo wchodzą w autonomię swoich dzieci i chcą nimi sterować. A także przeciwko nauczycielom, którzy uważają, że tylko oni są mądrzy. W buncie młodzieży jest coś absolutnie naturalnego i nieuniknionego. Jeśli wszystko wokół będzie grało to i tak znajdzie

# BO JA TAŃCZYĆ CHCĘ

Tango uchodzi za najbardziej namiętny taniec. Początkowo był tańcem męskim, uwodzicielskim wołaniem, opowieścią o niespełnionych marzeniach, tęsknotach, bólu i cierpieniu. W spektaklu przygotowanym przez Teatr „Dziwiątka” z Lubania tańcem krzychały głównie kobiety. Wspólnie, głośno walcząc także o siebie.

Bazą tekstową stała się starożytna komedia Arystofanesa. Na scenie wybrzmiała silnie politycznie i feministycznie. Grupa kobiet ubranych w czerwono-czarny, charakterystyczny dla tancerzy stroje, spotyka się w umówionym miejscu. Każda wyczekuje swojego mężczyzny, choć nie do końca wierzą, że ich zastaną. A mężowie są na wojnie i walczą o dobro kraju. Teraz los ziemi spoczywa w rękach kobiet, które tańcem chcą zwać mężów do powrotu.

Tango uchodzi za rytuał każdego dnia, jest pożądanym elementem, w którym skrywa się cała namiętność i seksualność. Kobiety chcą przysięgać w swoim gronie, że spędzą w domu żywot bez tańca, wyrzekną się tego, choć nie będzie łatwo, ale nie ulegną mężczyznom, którzy na taniec czekają każdego dnia. Na przypiecztowanie spełnionej ofiary podają sobie dżban.

To nie jest tylko spektakl o wojnie i o dominacji kobiet, jak niektórzy to odczytywali. Interpretować należy to znacznie dalej. Ta walka ma więcej płaszczyzn. Wojna nie dotyczy tylko mężczyzn, jak pozornie może się wydawać. Jej brzemień znoszą także kobiety. Potrafią się solidaryzować w imię wspólnej sprawy. Walczą o siebie i o swo-

je szczęście, wiedząc, że mogą je osiągnąć przy boku mężczyzny.

Najsłabszymi scenami okazały się sekwencje taneczne. Nie wszyscy opanowali kroki i czuli się swobodnie, a ciężko było dorównać jednej z par, która niewątpliwie z tańcem ma coś wspólnego. Jednak ta niedoskonałość sprawnie nadrabiana była urokiem osobistym, który posiadał każdy z tych młodych aktorów. Radość oglądania była taka sama, jak radość grania.

- To przedstawienie może być jeszcze lepsze, jeśli prześlędzone zostaną jego rytmy. Bardzo konsekwentnie budujecie natomiast postaci, wykorzystując swoje walory - powiedziała Jadwiga Śacińska.

Mariuszowi Witkowskiemu natomiast tej konsekwencji zabrakło. - Tylko jedna z was się wyróżnia - zauważył.

Dzięki temu przedstawieniu wkradła się witalność, której dotychczas brakowało. Choć jak wcześniej wspomniałam, nie była to realizacja doskonała, to stała się wartym uwagi komediowym oddechem.

*Dagmara Olewińska*



Teatr „Dziwiątka” z ZSP w Lubaniu, spektakl Tango

## Dziwiątka poszła w Tango

Teatr Dziwiątka już po raz trzeci pojawił się na Konfrontacjach. Tym razem inaczej, bo ze spektaklem lekkim i...uśmiechniętym. W poprzednich edycjach grupa podejmowała cięższą tematykę. Dlaczego Tango?

Kuba Kordas: - Najlepiej ilustruje relacje damsko-męskie. Tango to bliskość partnerów, a jednocześnie ciągła walka. Najbardziej pasowało do idei naszego spektaklu. Idealnie się w niej odnaleźliśmy.

Publiczność upodobała sobie Darię Jabłońską, która zagrała Kleonikę. Chociaż nie miała wielu kwestii, to każde jej pojawienie się na scenie wywoływało uśmiech na twarzach widzów. Jurorzy również byli pod wrażeniem.

Skąd pomysł na postać?

Daria Jabłońska : - Na samym początku nie miałam wizji. Kiedy czytałam tekst, nie wiedziałam, kim ona będzie. Dopiero na próbie stwierdziłam, że Kleonika jest po prostu głupią cicią i nic tego nie

zmieni. Podchwytываłam podpowiedzi grupy. Mówili mi, co jeszcze mogę zrobić na scenie, jak się zachowywać. Efekt widzieliście.

Dostała trudne zadanie – poprowadzić cały spektakl – poradziła sobie świetnie.

Agata Chorbotowicz: - Miałam bardzo dużo pracy. Szczególnie jeśli chodzi o tekst. Opanowanie go zajęło mi mnóstwo czasu. To dla mnie świetna zabawa. Chociaż na scenie mogę pobyć sobie taką feministką („Nie przyzwyczajaj się!” słyhać żarty kolegów). To, że mogliśmy bawić się tym spektaklem, to największa zaleta. Najwięcej trudności mieliśmy z tańcem. Wszystkiego uczył nas Kuba. On świetnie tańczy. Chcieliśmy nauczyć się chociaż jednej dziesiątej tego, co on potrafi. To był dla nas duży stres. Sporym problemem było też opanowanie śmiechu na próbach. Baliśmy się, że podczas spektaklu nie poradzimy sobie z tym.

*Z Dziwiątką rozmawiała Karolina Warchol*





foto:Magdalena Simson

## Duś ją w łóżku czy uś ją w uszku?

**Hamlet, Makbet i Otello. Aktorzy Grupy pod wiszącym kotem postavili na Szekspira. Na CKM-owej scenie powiało klasyką. Niestety, tylko przez moment. Miał być spektakl godny podziwu. Jednak dla aktorów bardziej wartościowe okazało się ostantacyjne wykręcanie ręki i rzut aktorem o scenę, niż poprawna dykcja. W efekcie mogliśmy usłyszeć: „uś ją w łóżku”, „jestemmeżczyzną”, „wieścię dioty” i „odejść pra”.**

- Wdrapaliście się na „wysokiego konia”. Skoro Szekspir jest wam tak bliski, to dlaczego traktujecie go lekceważąco? Okroiliście tekst do granic możliwości. To, co zostało, powinno być najważniejsze, wypowiedziane mocno, na wagę złota. Żadne słowo nie może umknąć. Wam umknęła ponad połowa. Prawie wszystko brzmiało, jak bełkot. Jest to sprawa niechlujstwa. Jestem przekonana, że wiecie co i po co robicie. Dlatego mam żal, że nie dopracowaliście dykcji. Co do reszty – taniec zombie w pewnym momencie zaczyna nas nużyć. Ekspresyjność, wyrazistość ruchu i bałagan... Kalina Jerzykowska

- Szekspir w teatrze to wielka sprawa, święto. Za to dzisiejsze święto wam dziękuję. Cieszę się, że mogliście obcować z tym tekstem. Niestety, ale obcowaliście sami, nie z widownią. Z pierwszego rzędu nie słyszałem wypowiadanych przez was kwestii. Ekspresja Hamleta odebrała wam oddech, siłę i komunikację ze mną, z widzem. Bolało mnie to, aż chciałem krzyczeć. Jeżeli aktor mówi cicho, ja tego nie rozumiem – to jest tragedia. W klasyce to niedopuszczalne. Trzeba zacząć mówić! W wypowiedziach Makbeta samogłoski nie występowały. Czulem się, jak w teatrze z Bangladeszu czy Chin. Wiktor Zborowski

- Dla waszego dobra, powinniście zatrudnić kogoś od techniki i wyrazistości mowy. Kwestie, które usłyszałam ze sceny to „uś ją w uszku”, „jestemmeżczyzną”, „wieścię dioty”, „odejść pra”. Macie emocje, ale nie potraficie ich przekazać za pomocą słowa. Przez język wasz spektakl traci jakieś 80 proc. na wartości. Gabriela Muskała

Magdalena Simson

## Szekspir w kaftanie bezpieczeństwa

Mimo iż Szekspir to sztuka z najwyższej półki, nie zabrakło go na tegorocznych Konfrontacjach Teatralnych. Ambitnego zadania podjęła się Grupa pod wiszącym kotem. Spektakl o niepokojącym tytule „W śmierć jak w sen odejść pragnę” to kompilacja tekstów pochodzących z trzech najznamienitszych sztuk, jakie wyszły spod pióra ojca chrzestnego współczesnego teatru. Oto Hamlet, Makbet i Otello równocześnie spotkali się na teatralnych deskach.

Spektakl otwiera szatański śmiech i taniec trzech aktorek. W ciemnych sukniach, z twarzami pomalowanymi na trupią biel i z zaznaczonymi wyraźnie na czarno oczodołami, każda przywodzi na myśl śmierć. Wszystkie związane są razem grubą, długą szkarłatną wstęgą. Jest ona nie tylko osią ich ruchu scenicznego. To oś całego przedstawienia. Pozostali bohaterowie – wszyscy ubrani na białą, w luźnych koszulkach – wylaniają się spod prześcieradeł. Skąpani są w ostrym, błękitnym i żółtym świetle. Śledząc co dzieje się na scenie, widz obserwuje Otella mordującego Desdemonę i lękającego nad jej ciałem. Chwilę później Hamlet odrzuca miłość Ofelii słynnymi słowami: „Idź do klasztoru!”. Wreszcie zaś Makbet dopuszcza się zbrodniczych czynów z podszeptu złej żony. Trzy wiedźmy każdego z nich po kolei oplatają szkarłatną nicią, raz po raz wybuchając złowieszczym śmiechem.

Wszystko to zostało zamknięte w 30 minutach spektaklu. Rezultat? Poczucie odrealnienia posuniętego do granic obłędu i koszmaru nocnego. A koniec końców – niezrozumienie.

O ile zamysł aktorów oparty na wydobywaniu podobieństwa perypetii trojga głównych bohaterów spotkał się z akceptacją, o tyle jednak zdominowany został przez zamęt.

- Na scenie obcowaliście sami ze sobą, nie uwzględniając przy tym widowni – komentował Wiktor Zborowski.

- Z myślą o Konfrontacjach skróciliśmy ten spektakl o połowę. Normalnie trwa godzinę – odpiera zarzuty opiekunka częstochowian, Beata Gendek-Barhoumi.

Zabieg ten był konieczny ze względu na wymogi formalne Konfrontacji. Nie wyszedł

jednak „Szekspirowi” na dobre.

- Potraktowaliście „Szekspira” po macoszemu. Mam ogromny żal, że tak sobie odpuściście – Kalina Jerzykowska, zasiadająca w jury, nie szczędziła młodym aktorom gorzkich słów krytyki.

Chociaż przekaz werbalny stanowił najsłabsze ogniwo przedstawienia, koncepcja budziła zainteresowanie. Pozytywną stroną spektaklu stanowiła jego oprawa muzyczna. Podkład – nie za cichy i nie za głośny – intrygował. Dobrze współgrały z nim ciała aktorów, imitujące ruchy marionetek. Wszystko to w połączeniu przypominało „sen wariata”.

- Nie do końca był to nasz zamysł. Nasi bohaterowie jako pacjenci psychuszki? Cóż, każde nowe wystawienie przynosi nową interpretację – skwitowali ze śmiechem interpretację publiczności oraz jury.

Na uznanie zasługiwało również zaangażowanie, z jakim aktorzy weszli w rolę. Nie oszczędzali własnych ciał. Wykręcone ręce? Ciała z łoskotem walące się na podłogę? Proszę bardzo – dla artystów spod znaku „wiszącego kota” nie było to żadne wyzwanie.

Klasyka w nowoczesnej oprawie – tak krótko można podsumować zmagania częstochowian. Odbiór ze strony publiczności i jury nie pozostawił wątpliwości, iż grupę czeka jeszcze nad tym spektaklem sporo pracy. Mimo pewnych niedociągnięć ich pomysł na Szekspira ciągle intryguje świeżością spojrzenia. Tak trzymać i dalej ciężko pracować – a być może będziemy mieć do czynienia z jedną z ciekawszych interpretacji klasyki.

Joanna Grabarczyk

Grupa pod wiszącym kotem z VII Liceum Ogólnokształcącego w Częstochowie.

# „Całe życie na suficie”



foto:Wojciech Szlachowski

**Spektakl „Chamowo” Mirona Białoszewskiego w wykonaniu teatru Szafa był porywającym widowiskiem. Owacje widzów nie ustawały jeszcze podczas obrad jury. Komplementom nie było końca.**

Musicalowa konwencja „Chamowa”, jaką przedstawili aktorzy, idealnie oddała klimat XX-wiecznej Warszawy. Na scenie – istny zgiełk. „Całe życie na suficie”, jak pisał Białoszewski. Ludzie wpadają na siebie; nie mają prywatnej przestrzeni. Mieszkańcy blokowiska nie mogą się od siebie uwolnić, nawet we własnym domu. A to słyhać płacz dziecka, a to sąsiad z góry włączył radio na cały regulator. I jak tu zaznać spokoju? W takiej betonowej klatce przy Lizbońskiej, gdzie przydzielono mu mieszkanie, został zamknięty autor książki. Na własnej skórze zaznał życia w nowowytbudowanym „mrówkowcu” na warszawskim Chamowie – tak złośliwie mieszkańcy pobliskiej Saskiej Kępy nazywali część miasta za trasą Łazienkowską. Przysłowie głoszące: „Gdy ci zginie rower, szukaj go na Chamowie”, idealnie opisuje specyfikę tego miejsca.

W spektaklu miejsce to ujawnia się w całkiem nowej odsłonie. Zawdzięczamy to wielofunkcyjnym rekwizytom, które w mgnieniu oka zmieniają rolę. Kartonowe ściany idealnie się do tego nadają: stają się to windą, to blokiem, to autobusem. Mimo wzajemnego ścisiku wszyscy śpiewają, że Warszawa da się lubić. Za mariaż piosenki i teatru aktorzy zostali pochwaleni przez Mariusza Witkowskiego, który stwierdził, że piosenka w teatrze wyzwała.

Artyści wzbijali się na wyżyny sztuki aktorskiej. Każdy członek 19-osobowego zespołu istniał na scenie. Aktorzy mogli pochwalić się dobrą dykcją i nienaganną artykulacją. Co szczególnie ważne, poezja Białoszewskiego tego wymaga. Również stroje idealnie oddawały koloryt Polski Ludowej. - Tylko w operze można było zobaczyć więcej – stwierdził Wiktor Zborowski, nie kryjąc poruszenia. Zachwyceni byli również widzowie. Podczas obrad komuś wyrwało się: „Czy moglibyście zrobić coś tak pięknego o Łodzi?”

- Podziwiam ten scenariusz. Czuć w nim ducha lingwistycznych zabaw Białoszewskiego. Dzięki nim powstaje rodzaj zdystansowanego komentarza do współczesności - mówi Jadwiga Sąsińska. Idealnie ukazuje to sceną, w której wyśmiewane są przyzwary językowe mieszkańców stolicy, o przepraszam - „stolycy”.

Wszyscy jednak skupili się przede wszystkim na jasności przekazu oraz na niezwykłym kunszcie aktorskim. Nie dało się odczuć, że to ich debiut. Aktorzy przyznali, że przyjaźnią się również poza teatrem. - Na scenie emanuje z nich niezwykła prawda, spontaniczność i brak maniery, tak częściej u amatorów. Dzielicie się tą spontaniczną radością z widzami – mówi Gabriela Muskała.

Omówienie spektaklu zakończyła wzruszająca puenta przewodniczącego jury, Mariana Glinkowskiego, który poradził aktorom zrobić szczegółową dokumentację tego spektaklu – To będzie taka siła, która będzie was niosła w życie.

Justyna Pawłowska

Omówienie. Okazja, by usłyszeć cenne wskazówki od ludzi, którzy na teatrze zjedli zęby. Na tapecie – Szafa i ich spektakl „Chamowo”.

- Lepiej sobie z tym radziłam niż z Arystofanem. Przepraszam! Zaśpiewałam z wami na początku i puentę wam zepsułam! - śmieje się Kalina Jerzykowska. Odwraca się ku mnie młoda aktorka. Łzy w oczach i szeroki uśmiech. Rozmowa z Anetą Ćwieluch, instruktorką grup teatralnych Szafa i Dziewiątka

**Joanna Grabarczyk:** Jakim cudem oni tak świetnie śpiewają?

**Aneta Ćwieluch:** - To głównie dzięki jednej z naszych aktorek, która ma na tym polu duże sukcesy. To ona prowadzi grupę od strony muzycznej, koryguje, tłumaczy jak mają zaśpiewać. A pomysł z wykorzystaniem piosenek mieliśmy od początku.

- Monumentalny, historyczny. Bardzo mi to imponuje. Świetny pomysł – wyznaje Wiktor Zborowski.

Aktorzy szaleją. Brawa, brawa!

Dlaczego „stolyca”?

**Aneta Ćwieluch:** - Białoszewski pisał o Warszawie. On cierpiał na blokowisku. To zresztą przewrotny gest z naszej strony z tą „stolycą”. Poza tym inspirowaliśmy się nieco Pragą, nieco Orkiestrą na Chmielnej.

## No, i Szafa gra!

- Maliniak genialny! - nie kryje entuzjazmu Mariusz Witkowski. Przez salę przelatuje się radosny ryk. Gromki aplauz.

Przepis na młodą gwiazdę?

**Aneta Ćwieluch:** - Nie ma takiego. Staram się unikać ról pierwszo- i drugoplanowych. Już podczas pracy zastanawiam się, jaką postać konkretna osoba może wykreować. Mówię, co wypadło dobrze, a co źle. Jeśli coś komuś nie wychodzi, z zadaniem mierzy się inny aktor. Próby trwają do momentu, w którym grupa uzna, że „to jest to!”.

- Chylę czoła przed trafnością wyprowadzenia obrazu z tekstu poetyckiego – Marian Glinkowski jest wyraźnie poruszony.

Jaki utwór Białoszewskiego wykorzystaliście?

**Aneta Ćwieluch:** - To zlepek jego twórczości, w rezultacie – bardzo dużo utworów. Czasami wykorzystywaliśmy choćby jeden wers. Głównie z tomu „Chamowo”. Rytm w takim scenariuszu jest najważniejszy. Widz wówczas słucha.

A po omówieniu?

- Haaahahahahahahaaaaahahahaha!!! - Boże, trzeba nagrać śmiech Darii, a potem sprzedawać jako dzwonek telefoniczny. Czy ktoś już na to wpadł?

- AAAAAAAAAHAHAHAHAHAHA!!! - no, teraz już nic nie nagram, bo Szafa zaraz przewróci się ze śmiechu.

Joanna Grabarczyk

Teatr „SZAFa” z SAK ze Zgorzelca/Lubania CHAMOWO



# Własnym głosem

Spektakl „Jestem” w wykonaniu teatru itd...zachwycił publiczność. Świeżość, szaleństwo i dowcip sprawił, że oklaskom nie było końca. Ze sceny padły słowa „w każdym bezsensie tkwi jakiś sens” i widownia ten sens w masie absurdu dostrzegła. W geście, słowie i wyrazistości. Ze sceny buchała energia, ulotki i konfetti.



foto: Magdalena Simson

„Jestem” to próba przedstawienia współczesnego pokolenia. Dokonującego wyborów, wpadającego w problemy, podejmującego życiowe decyzje i szukającego pomysłu na siebie.

W spektaklu pojawiają się najróżniejsze pragnienia młodych ludzi, jak zdobycie stypendium naukowego, zostanie gwiazdą kolorowej prasy, czy znalezienie bogatego męża. Wszystko to przedstawione w zbiorze epizodów z codziennego życia nastolatków. Nie ma tu ciągłej opowieści zakończonej finałem. Jest za to ironia i pozorne widowisko kabaretowe. Pozorne, bo dopiero po zderzeniu ze sobą wszystkich scen, odczytujemy całość.

Spektakl itd... rozmieszał, ciekawił, irytował, ale z pewnością nie nudził. Wśród kilkunastu aktorów, swoją obecność zaznaczyła Jagoda Soboń. Uczennica drugiej klasy gimnazjum -która jak sama mówi - w spektaklu grała fałszywą idiotkę.

Z przyjemnością podziwialiśmy dzisiaj wasz występ na scenie. Gra aktorska, dykcja dopracowana w najmniejszym szczególe. - Miło mi to słyszeć, bo dzisiaj po raz pierwszy wystąpiłam w spektaklu, w którym miałam swoją kwestię. Do tej pory byłam raczej dodatkiem do całości, a nie główną bohaterką.

Większa rola, czy trema również? - Większa motywacja. Nawet jeżeli się stresuję, to ten strach mnie nie paraliżuje. Raczej nakręca i dopinguje, żeby dać z siebie wszystko.

- Jak opisałaś swoją postać?

Moja postać tylko powierzchownie wydaje się być „blond idiotką”. Jednak wydaje mi się, że jest w niej coś więcej. Jest w pewien sposób fałszywa, udaje idiotkę, bo tak jest jej łatwiej. Stara się wtopić w tłum, dostosować się do środowiska. Przybrała pewną rolę, jednak tak samo jak pozostali czuje się zagubiona. Jest w trudnym wieku, zastanawia się kim jest, co będzie dalej. Ma zmartwienia, jak każdy nastolatek.

Skąd wziął się pomysł na scenariusz, na poruszenie właśnie tego tematu? Zagubionych nastolatków?

- Pan Henio, nasz opiekun przygotował szkielec scenariusza. W trakcie spotkań staraliśmy się dostosować zamysł reżysera do naszej grupy. Przełożyliśmy wiele sytuacji zaczerpniętych i podpatrzonych z życia codziennego. Stale nanosiliśmy poprawki, wprowadzaliśmy nasz styl mówienia. Później spisaną całość czytaliśmy bez końca. Staraliśmy się poprawiać to, co się nie klei i dopasować rolę do każdego z nas.

„Jestem” w wykonaniu itd... jest o... - O nas, młodych. O naszych lękach, zmartwieniach, problemach. Pozornie żyjemy bez troski. W rzeczywistości szukamy naszej drogi, zastanawiamy się co będzie dalej. Bycie nastolatkiem nie jest wcale proste.

*Z Jagodą Soboń, aktorką Teatru „itd...” rozmawiała Magdalena Simson*

## Trzy krótkie z reżyserem Henrykiem Wichniewiczem

Kto odpowiada za ten „balagan”?

- Wszyscy za niego odpowiadamy (śmiech). Grupa wypracowała taką formę jaką dzisiaj było widać. Nad spektaklem pracowaliśmy ponad rok. Aktorzy dużo sami proponowali. Budowaliśmy szkielec spektaklu, dodawaliśmy teksty, niektóre odrzucaliśmy. Ja starałem się stać z boku i podpowiadać. Krytykowałem, pilnowałem żeby nie było w tym powtarzalności. To wielka przyjemność pracować z tym teatrem. Wszystko tu działa na zasadzie partnerstwa. Świetnie się rozumiemy, wystarczy gest i wszyscy wiemy o co chodzi.

To co widzieliśmy to nie całość spektaklu. Jakie sceny zostały z niego wycięte, z powodu regulaminowych 30 minut?

- Szkoda mi szczególnie jednej sceny: matki z córką. Pokazywała syntetyczny obraz rodziców i dzieci w dzisiejszej rzeczywistości. Była bardziej poważna, mniej groteskowa. Kolejna, z której zrezygnowaliśmy to dyskoteka, którą

komentują telewizyjne stacje. Ilustrowała tę całą mialkość, która jest wciskana młodym ludziom.

„Z tym się nie zgodzę.”

- Na omówieniu nie zgodziłem się z Marianem Glinkowskim. Powiedział, że występ nie zawierał najważniejszych problemów młodych ludzi. Może on by wołał żebyśmy mówili o tragediach, samobójstwach. Ale jestem zdania, że telewizja wystarczająco zalewa nas takimi informacjami. A my robimy sztukę absurdu, ironii. Mamy swoje przykazanie sceniczne: „Młodzi ludzie nigdy nie grają ludzi dorosłych”. Wychodzę z założenia, że wtedy nie powiedzą prawdy. A widz musi im uwierzyć, na tym polega sukces.

Karolina Warchol

Teatr “itd...” z RCKP w Krośnie, spektakl JESTEM



foto: Malwina Nowak

## Ogłaszam CASTING w CKM-ie!

Wśród grup teatralnych są zarówno weterani, jak i ci, którzy na konfrontacjach są po raz pierwszy. Spotkanie ze znamienitymi jurorami, liczne spektakle starszych i bardziej doświadczonych kolegów i koleżanek na scenie – to czynniki gwarantujące dużą dawkę emocji. W piątkowe popołudnie wystąpiła grupa Ekstrakt, która jest najmłodszym zespołem. Zaczęli grać w gimnazjum, teraz część z nich chodzi już do I klasy liceum. O występie i zespole powiedzą więcej członkinie grupy teatralnej - Zuzanna Waniek i Magdalena Bialek.

Maciej Chachoi: Skąd pomysł na ten spektakl?

Zuzanna Waniek: Grałyśmy przedstawienia dość dołujące, trudne w odbiorze. Stwierdziłyśmy, że tym razem zrobimy coś bardziej optymistycznego, lekkiego i postanowiłyśmy wystawić komedię. Nad tematem myślałyśmy dość długo. Chciałyśmy poprzez to przedstawienie wyśmiać wszystkie programy rozrywkowe, których nieodzownym elementem jest casting.

M.Ch.: To, że ludzie się w nich „produkują” nie mając nic ciekawego do powiedzenia, tak?

Z.W.: Ciekawi nas zachowanie ludzi podczas tych programów, castingów, ich zgryźliwość, reakcje.

Magdalena Bialek: Pojawiają się też tacy, którzy mają talent. Są opanowani. Zdarzają się też dziwacy, którzy w ogóle nie potrafią nic zrobić. Jednak idą tam, żeby się pokazać.

Z.W.: W naszym „Castingu” tak naprawdę utalentowana była tylko postać Magdy.

M.B: Reszta to zgryźliwe dziewczyny, które chciały jej dopiec, ośmieszyć, uniemożliwić zwycięstwo.

M.Ch.: Słyszałem, że jesteście najmłodszą grupą, która wystąpiła na deskach CKM-u podczas konfrontacji. Macie w zespole też gimnazjalistki.

Z.W: Część dziewczyn jest z pierwszej klasy liceum, część z gimnazjum. Najmłodsza ma 14 lat. Ja chodzę do drugiej.

M.B: Ja do pierwszej klasy liceum. Byłyśmy trochę przerażone (śmiej), bo są tutaj ludzie w wieku 20 czy 19 lat. To jednak trochę dużo. Spotkałyśmy też wielu maturzystów. Wystąpiłyśmy i jesteśmy zadowolone. M.Ch: Jak długo razem gracie?

M.B: Ponad dwa lata.

Z.W: Na początku było nas bardzo dużo, ale tak naprawdę dopiero teraz grupa się ukształtowała. Liczy teraz 11 osób. Planujecie przyjechać na konfrontacje w przyszłym roku?

M.B: Tak, chcemy. Musimy tylko wymyślić przedstawienie, które zwali wszystkich z nóg i trafi do widza w 100%.

M.Ch: Czy to też będzie komedia?

Z.W: Zauważyłam, że tutaj wystawia się bardzo dużo dramatów, więc fajnie byłoby się wyróżnić.

M.B: Może pomieszamy gatunki, bo takie połączenia też są fajne.

Z.W: Na przykład śmiech przez łzy.

M.B: Pomyślimy, mamy na to teraz dużo czasu.

M.Ch.: Planujecie wziąć udział w prawdziwym castingu?

M.B: Pójdę, pokaże się. Czemu nie. Świat należy do odważnych.

Imre Kertész powiedział kiedyś, że „sztuka nie jest niczym innym, jak przesadą i zniekształceniem”. Zgadza się. Dlatego tak istotne jest, aby instruktorzy dbali o swoich podopiecznych, nie zarzynali ich na starcie do kariery. Brak warsztatu, prawidłowej emisji głosu i odpowiednich rekwizytów, spowodowały, że trudno było nam wysiedzieć do końca spektaklu. Miałymy nadzieję na interesujące, zaskakujące

rozwiązanie podane w dowcipny sposób (w końcu była to komedia). Rozczarowałyśmy się.

## Nie każdy Ma Talent

Ale trzeba przyznać, że grupa teatralna Ekstrakt poruszyła bardzo istotną współczesną problematykę. Kolejne programy rozrywkowe

obnażają próżną ludzką naturę i potrzebę poklasku. Wciskają ludzi w formaty i zabierają im naturalność, która jest najpiękniejszą stroną każdego z nas. Ekstrakt pozostawił widza bez gotowej recepty na świat; to jednak nie przeszkodziło nam zauważyć jak wielu młodych ludzi błądzi w meandrach współczesnej rzeczywistości.

Młode aktorki, choć jeszcze nieopierzone, są ciekawe i dostrzegają pułapki, jakie stawia na nie medialny świat.

Katarzyna Kozłowska  
Malwina Nowak

Grupa Teatralna „Ekstrakt”  
GOKSiT w Sokolnikach,  
przedstawienie pt. „Casting”





XXX Konfrontacje  
Teatrów  
Młodzieżowych  
dzień drugi

*foto: Kurtyna*

